

Jak beletrystyka torowała drogę marksistowskiej nauce

1

Komentując zdobycze dopiero co zakończonego Zjazdu Polonistów (tego z maja 1950 roku) i określając aktualną na owe dni problematykę historii literatury polskiej, Stefan Żółkiewski pisał, iż „omal wszystko jest jeszcze do zrobienia”:

Brak nam podręczników i monografii. Brak nam komentarzy do masowo czytanych klasyków. Nie mamy nawet nowej, naukowej monografii Mickiewicza, nie mówiąc o Kochanowskim czy Potockim.¹

W 1950 roku stan nauki o literaturze – mimo notowanego już „nowatorskiego dorobku” – ciągle jeszcze określano jako wyjściowy. W licznych enuncjacjach na ten temat kładziono nacisk na wielorakie zaniedbania, perspektywy rozwoju, kierunki przemian i najpilniejsze zadania. Zapóźnienia w badaniach literackich tłumaczono głównie koncentracją uwagi na bieżącej krytyce, przede wszystkim zaś – koniecznością stoczenia walki o nową literaturę. Nauka o niej, o jej dawnych zdobyczach, nie schodziła co prawda na margines, ale nie mogła też przesłaniać współczesności.² Jednak w obrębie powojennego literaturoznawstwa (do początku lat pięćdziesiątych włącznie) zdecydowany prymat zachowywała literacka krytyka. To od jej stanu – stanu marksistowskiej krytyki – uzależniano rozwój i poziom historii literatury. Więcej nawet: najchętniej w tych samych osobach widziano wówczas badacza dziejów literatury i komentatora bieżącej produkcji. Postulowano, „by historią literatury i literaturą współczesną zajmowali się jedni i ci sami ludzie [...], by spoglądali oni na literaturę dawną i współczesną z punktu widzenia Lenina i Stalina”.³

¹ S. Żółkiewski, *Stare i nowe literaturoznawstwo. Szkice krytyczno-naukowe*, Wrocław 1950, s. 99.

² Por. np. uwagę S. Żółkiewskiego (S. Żółkiewski, J. Stradecki, *Rozwój badań literatury polskiej w latach 1944–1954*, Warszawa 1955, s. 15): „W pierwszym okresie walka toczyła się raczej o nową literaturę, nowe ideały estetyczne, aniżeli o nowy, postępowy wybór narodowej tradycji literackiej. W grę zatem wchodziło bieżące życie literackie”.

³ A. Fadijew, *O zadaniach krytyki literackiej*, „Kuźnica” 1950, nr 8, s. 4.

Monografie – monografie naukowe pisarzy – postulowane jednym tchem wespół z syntezami epok, nie doczekały się, podobnie jak i te ostatnie, wzorcowych realizacji. Na wspomnianym zjeździe i w kolejnych latach nieustannie głośzono ich brak, te zaś, które swym charakterem monografie przypominały (lub były choćby jej zarysami), nie zadowalały do końca. Bywało nawet, że co niektórym pracom poświęcano ledwie zdawkowe i wyraźnie krytyczne uwagi, zrazu spychając je na margines najnowszych dokonań. Ów stan wiecznych braków i nieprzykładnych realizacji to oczywiście *loci communes* ówczesnego dyskursu, choć tym razem była to także wypadkowa ogólnej sytuacji, która na polu nauki o literaturze, a zwłaszcza na obszarze literackiej historiografii, była niezwykle trudna do ogarnięcia i właściwego zagospodarowania. A sprawił to przede wszystkim czas – wyjątkowo krótki. Przypomnijmy, iż przyjęte na Zjeździe Polonistów założenia „nowego literaturoznawstwa”, choć znane po części z wcześniejszych prasowych wystąpień, znalazły swój wyraz w ogłoszonym dopiero w 1951 roku zbiorze referatów.⁴ A z kolei już w roku 1955 głośno rozprawiano się z wulgarnym marksizmem.⁵ Otóż ten czas, niewątpliwie krótki, nie sprzyjał realizacji takich zamówień, jak monografie pisarzy czy tym bardziej syntezy epok. Na dodatek rozmaite wypadki „odwilżowe”, przeplatane jeszcze próbami uzdrawiania, a nawet i cementowania obowiązującej doktryny (śmierć Stalina, dyskusje o schematyzmie, o administrowaniu, o podręcznikach, ale też o „przemysłnictwie ideologicznym”), nie wszystkich dostatecznie orientowały w zmieniającej się i obowiązującej koniunkturze politycznej. Wszystko to sprawiało, że mimo powstałych wielu prac o naszych klasykach Stefan Żółkiewski mógł w bardzo podobny sposób jak przed kilkoma laty głośić w roku 1955:

Drugie wielkie zadanie [po syntezach epok – M. Z.] to opracowanie monografii o naszych najwybitniejszych pisarzach, poczynawszy od Reja i Kochanowskiego, poprzez Potockiego, Krasińskiego, ze szczególną troską o Mickiewicza, Słowackiego, Fredrę aż po Prusa, Orzeszkową, Sienkiewicza, Konopnicką i Żeromskiego. Będzie to bardzo trudne zadanie i na więcej niż pięć lat. [...] Toteż trzeba wyraźnie powiedzieć, że należy przedtem opracować na temat twórczości tychże pisarzy popularne książki na wysokim poziomie, bardziej szkicowo ujęte, dobrze informujące, po nowemu oceniające. Dotąd takich książek nie mamy jeszcze właściwie o żadnym z wymienionych autorów.⁶

Otóż właśnie, w 1955 roku Żółkiewski po raz kolejny namawia do pisania naukowych monografii, i tym razem „po nowemu oceniających”, po raz kolejny więc wyznacza jakiś punkt zwrotny w dziejach nauki o literaturze, dając tym samym do zrozumienia, że dotychczasowy plon „nowego literaturoznawstwa” idzie w zapomnienie (a w każdym razie znaczna jego część). W okresie zbliżającego się przełomu

⁴ Zob. *O sytuacji w historii literatury polskiej. Wybór referatów wygłoszonych na Zjeździe polonistów w dniach od 8 do 12 maja 1950 r.*, Warszawa 1951.

⁵ Zob. choćby uwagi S. Żółkiewskiego pomieszczone w IV rozdziale *Rozwoju badań literatury polskiej...*, s. 71–93.

⁶ *Ibid.*, s. 87.

nadal nie mamy „właściwych” książek o naszych największych klasykach. Te, które powstały w minionym pięcioleciu, najwyraźniej straciły już na ważności.⁷

2

Wróćmy jednak na chwilę do tej kilkuletniej historii i do pewnych osobliwości, jakie określały stan ówczesnej historiografii literackiej, i towarzyszących im dyskusji.

Powtórzmy: dla monografii pisarzy – w jakichkolwiek by o nich rozprawiano kategoriach – nie był to dobry czas. Była już o tym mowa, ale poza owym krótkim czasem, zmieniającymi się koniunkturami, również inne kwestie odgrywały tu istotną rolę. Po pierwsze, monografie były zadaniem – z oczywistych względów – jednak dość karkołomnym, zwłaszcza zaś dla młodej kadry, którą właśnie wypełniano wszelkie polonistyczne instytuty, z Instytutem Badań Literackich włącznie. Wprawdzie i monografię pisarza mogły obmyślać i realizować całe zespoły badawcze, ale i ten postulat nie spotkał się z szerokim odzewem (próbkę takiej kolektywnej monografii przedstawiał tom rozpraw poświęcony Żeromskiemu z okazji 25. rocznicy jego śmierci).⁸ Po drugie jednak – i to są sprawy bardziej zasadnicze – wokół monografii, czy też wokół wszelkiego piśmiennictwa biografistycznego, bodaj w większym stopniu aniżeli wokół historycznoliterackich syntez, narósł gąszcz nieprzewycięzonych i ciągle nierozwiązanych kwestii, głównie natury metodologicznej i genologicznej. Problemów tych nie werbalizowano wprost (na przełomie lat 40. i 50. nie przeprowadzono żadnej poważniejszej dyskusji na temat monografii czy w ogóle gatunków literackiej biografistyki)⁹, ale chwytającym za pióro z pewnością dawały się one we znaki.

Problemem zasadniczym – jak zresztą w większości przypadków – była tradycja (tradycja gatunku), zwłaszcza zaś niedaleka przeszłość, w której książki o charakte-

⁷ Wśród nich znajdują się choćby takie prace (wymieniam dla przykładu tylko pozycje książkowe): H. Szypers, *Adam Mickiewicz – poeta i człowiek czynu. Zarys popularny*, Warszawa 1947; W. Voisé, *Andrzej Frycz Modrzewski bojownik postępu*, Warszawa 1951; S. Żółkiewski, *Spór o Mickiewicza*, Warszawa 1952; L. Budrecki, *Władysław Reymont. Zarys monograficzny*, Warszawa 1953; J. Ziomek, *Jan Kochanowski. Rekonesans*, Warszawa 1953; J. Krzyżanowski, *Poeta żywy. Rzecz o Janie Kochanowskim*, Warszawa 1953; K. Lepszycy, *Andrzej Frycz Modrzewski*, Warszawa 1953; H. Markiewicz, *Prus i Żeromski. Rozprawy i szkice literackie*, Warszawa 1953; W. Leopold, *Maria Konopnicka z 30 ilustracjami*, Warszawa 1954; A. Wążyk, *Przemiany Słowackiego*, Warszawa 1955; E. Sawrymowicz, *Juliusz Słowacki*, Warszawa 1955; E. Sawrymowicz, *Adam Mickiewicz*, Warszawa 1955; J. Kulczycka-Saloni, *Bolesław Prus*, Warszawa 1955.

⁸ Zob. *Stefan Żeromski*, Warszawa 1951 (w tomie pomieszczono ogółem 10 rozpraw 7 autorów).

⁹ Pojedyncze uwagi na te tematy pojawiały się co najwyżej w omówieniach książek z tego zakresu, ale i te należały do uwag rzadkich, wygłaszanych mimochodem. Zob. np. recenzje wskazane w przypisach: 15, 18, 19, 20.

rze monograficznym, a ponadto inne rozmaite biografie, niekoniecznie literackie, święciły swoje największe triumfy.

W dwudziestoleciu, ale i jeszcze w pierwszych latach powojennych, nikt nie miał wątpliwości, że do najznakomitszych osiągnięć tak z zakresu literackiej biografistyki, jak i całej nauki o literaturze, policzyć trzeba było słynny „tryptyk monografii romantycznych” Juliusz Kleinera, a więc wydawane kolejno – w ciągu ponad 30 lat – książki o Krasińskim, Słowackim i Mickiewiczu. Jak wiadomo, drugi tom tego ostatniego ukazał się w 1948 roku. Ale chwilę po tym, w atmosferze rozrachunku z burżuazyjnym literaturoznawstwem, wszelkie osiągnięcia Kleinera i wielu innych, odesłane zostaną nie tylko do lamusa, odebrane im będą także jakiegokolwiek wartości, z naukowymi włącznie.¹⁰

Ale monografie naukowe – choćby te powstałe przed 1939 rokiem i odbierające w przedwojennych dziesięcioleciach należne słowa uznania – to tylko jeden nurt w coraz to obszerniejszym piśmiennictwie biografistycznym. Czasy te to bowiem prawdziwa „eksplozja” zbeletryzowanej biografistyki, podbijającej najpierw Europę, później Amerykę, urastającej też do rangi „modnego gatunku międzynarodowego”.¹¹ Wprawdzie atrakcyjność gatunku i jego błyskotliwa kariera nie oznaczały natychmiastowej akceptacji ani tym bardziej poważnego zainteresowania ze strony nauki (w tym nauki o literaturze), nie zmienia to jednak faktu, iż nowy „produkt” zdomował się i na naszym rynku pod koniec lat 20. i tym samym powiększył obszar potencjalnych obserwacji czy rozmaitych odwołań.

Zjawisko jest zresztą ciekawe i ważne z innych jeszcze powodów. Otóż od samego początku głośna, a niekiedy i totalna krytyka beletrystyki biograficznej – za jej iluzoryczność, fałszowanie faktów, ale też nadmierny erotyzm czy nadużywanie psychoanalizy – dostrzegała w tym rodzaju twórczości inną jeszcze negatywną tendencję, a mianowicie elementy ikonoklazmu. Mimo iż „brązoburstwo” stawało się w tym czasie przejawem powszechnego rewizjonizmu (ogarniającego wszelkie sfery życia społecznego), to jednak zabiegi „pomniejszania wielkich ludzi” dalece niepokoiły, bywały przyczyną powszechnych skandali, głośnych ataków, a nawet całych

¹⁰ Ogólnie pojęta osobowość, czy też jej pseudonimy określające założenia metody (struktura duchowa, psychika, wyobraźnia artystyczna), uznane zostały za konstrukcje całkowicie nieprzydatne, nic niemówiące o świecie i społeczeństwie, a więc służące czystej fikcji. S. Żółkiewski pisał (*Stare i nowe literaturoznawstwo*, s. 12–13): „Osobowość jest konstrukcyjnym celem służącą fikcją burżuazyjnego literaturoznawcy. Jak nieprzydatną fikcją, uczy przykład interpretacji *Dzieci Prusa* przez Szweykowskiego, która nie tłumaczy rzeczywistego sensu i funkcji społecznej utworu. [...] Tego typu interpretacje literackie nie interesują się stosunkiem dzieła do życia, do obiektywnej rzeczywistości. Przykładem choćby wielka monografia Kleinera o Słowackim. [...] Mamy monografię Słowackiego, ale nie umielibyśmy powiedzieć, jaką ideologię pisarz wyrażał. Po tylu latach nie stać nas na tak jasną i prostą formułę, jaką dał Lenin Rosjanom, pisząc o Tołstoju”.

Uwaga o Zygmuncie Szweykowskim wyraża, rzecz jasna, krytyczną ocenę jego dwutomowej monografii poświęconej Prusowi.

¹¹ M. Jasińska, *Zagadnienia biografii literackiej. Geneza i podstawowe gatunki dwudziestowiecznej beletrystyki biograficznej*, Warszawa 1970, s. 63.

batalii prowadzonych przeciwko poszczególnym autorom (przykład ataku na biografistykę Emila Ludwiga, krytykującego w swych książkach Bismarcka czy Wilhelma II; w Polsce znamienym przykładem dość daleko posuniętego „brązoburstwa” była choćby *Marysienka Sobieska* Boya, nie mówiąc już o jego podobnych praktykach krytycznoliterackich).¹²

Ciekawa z punktu widzenia rozważanych przez nas zagadnień jest również geneza beletrystyki biograficznej w Związku Radzieckim. Maria Jasińska przekonująco tłumaczy, iż na jej obecności zaważyła z pewnością „silna w porewolucyjnym okresie potrzeba ukazywania łączności z narodową tradycją postępową”. Ta z kolei nie pozwalała poprzestawać „na tworzeniu nowej legendy historycznej (np. D. Furmanowa, *Czapajew*, 1923), ale kazała przypominać np. postaci poetów-dekabrystów” (J. Tynianow, *Küchla*) „oraz antyburżuazyjnie nastawione wybitne postaci innych narodowości, jak np. w powieściach A. Winogradowa *Trzy barwy czasu* i *Potępienie Paganiniego*”.

Nie bez znaczenia musiały być również impulsy płynące z programu tzw. literatury faktu, które wprost przykładowo można śledzić w *Śmierci poety* L. Grossmana czy – jeszcze wyraźniej – w *Lwie Tolstoju* W. Szklowskiego. I wreszcie nasuwa się także hipoteza, iż ówczesne formalistyczne tendencje w nauce o literaturze, rugujące z niej problematykę biograficzną, kazały jej „przeprowadzić się” z monografii i studiów historycznoliterackich do beletrystyki.¹³

Ostatnia hipoteza – równie przekonująca jak poprzednie – pomnaża jednak problemy i kwestie sporne, przed którymi mniej czy bardziej obeznany uczestnik powojennego życia literackiego stanąć musiał. Zwłaszcza ten, dla którego literacka biografia stawała się zadaniem zleconym. Z jednej więc strony znakomite osiągnięcia naukowej monografii (Kleiner czy Szweykowski), z drugiej – o wiele lżejsza beletrystyka biograficzna, na której zapotrzebowanie zgłaszała coraz to szersza publiczność. Raz do wykorzystania tendencje hagiografizujące (także dla celów „państwowotwórczych”), innym razem silne tendencje rewizjonistyczne, do których również można by się odwołać, chociażby przy niektórych nazwiskach. Po jednej stronie tradycja Zachodu, o której nie da się nawet napomknąć (chyba że w celu jej natychmiastowego odrzucenia), ale i po drugiej – wydawałoby się – nie mniej kłopotliwa, a to z powodu niektórych nazwisk reprezentujących w nauce o literaturze wyklinany właśnie formalizm.

3

Przypominamy te tradycje z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że w powojennym piśmiennictwie biografistycznym (niezależnie od sposobu jego rozumienia

¹² Zob. *ibid.*, s. 62 i n., a także s. 272, przypis 51.

¹³ *Ibid.*, s. 281, przypis 82.

i traktowania) dochodziły one jednak do głosu, więcej: bywały przedmiotem odnie-
sień, a nawet swoistych rewizji. Po drugie, owe realizacje znakomicie ilustrują stosu-
nek socrealizmu do tradycji (wszelkich tradycji, w tym piśmienniczych), dalej: spo-
soby obchodzenia się z nią, a zatem stosowane mechanizmy selekcji czy współcze-
snej interpretacji. Po trzecie wreszcie, rozwiązania tych konkretnych kwestii poka-
zują też socrealizm – jak to zresztą ostatnio najczęściej bywa – nie tylko jako zjawis-
ko złożone, ale przede wszystkim pełne paradoksów, niespójności i niekonsekwen-
cji (lub po prostu: manipulacji).

Jako swoisty paradoks jawi się bowiem postulowanie naukowych monografii,
ciągłe wytykanie ich braku i licznych zapóźnień w tym względzie, gdy tymczasem
spore sukcesy na „odcinku” biografistyki odnosiły jej realizacje beletryzowane,
wysoko cenione, a na domiar spełniające oczekiwania nauki. Poza tym na równi
z innymi rozprawami odnotowywano je w bibliografiach prac naukowych i równie
często w tychże pracach je cytowano.¹⁴

W 1950 roku Stefan Żółkiewski ubolewa z powodu braku monografii Mickiewi-
cza czy Kochanowskiego, a od jakiegoś czasu „opowieść dokumentarna” o tym pierw-
szym funkcjonuje już w obiegu, zadowolając nie tylko prasowych recenzentów, ale
i wszelkie inne oceniające gremia. Warto to przypomnieć: *Mickiewicz* Jastruna już
w roku publikacji zbierał najwyższe słowa uznania, a przy tym i najwyższe literac-
kie laury. To ten tytuł w 1949 roku postanowiono uhonorować niezwykle prestiżo-
wą nagrodą, jaką ciągle pozostawała Nagroda „Odrodzenia” (w roku następnym
jeszcze większe wyróżnienie, bo Państwowa Nagroda Artystyczna, i to I stopnia).
Powody były skądinąd zrozumiałe, trwały wszak obchody 150. rocznicy urodzin
narodowego poety (Rok Mickiewiczowski). Bez wątpienia jubileusz ten należało
czymś szczególnym uczcić. Publikacja jego „wizerunku prawdziwego” okazała się
najbardziej trafionym pomysłem.

Dobrze się stało, że Jastruna „wizerunek prawdziwy” Mickiewicza [...] ukazał się w roku Mic-
kiewiczowskim. Gdyby nie było innych prac o Mickiewiczu w tym roku jubileuszowym, praca
Jastruna wystarczyłaby jako pełne świadectwo stosunku naszej epoki, naszego społeczeństwa do
największego polskiego poety... – pisał recenzent „Kuźnicy”.¹⁵

Otóż to: *Mickiewicz* Jastruna to niemalże dar, jaki – poza ukazującymi się toma-
mi Wydania Narodowego *Dzieł* – społeczeństwo składa poecie. Warto też zauwa-
żyć, iż podobne „dary” składano w tym okresie Słowackiemu czy Chopinowi, któ-
rych okrągle jubileusze także można było obchodzić.

Nie jest przeto dziełem przypadku, że ci pisarze, którzy na przełomie lat 40. i 50.
nadal nie mieli swych naukowych biografii (a przeznaczeni byli do szerokiej pre-
zentacji), doczekali się ich zbeletryzowanych wersji. I że wśród nich odnajdziemy

¹⁴ Zob. np. *Przypisy bibliograficzne* w książce S. Żółkiewskiego i J. Stradeckiego będące prak-
tycznie najobszerniejszą bibliografią prac naukowych sporządzanych w pierwszej połowie lat 50.

¹⁵ S. P o l l a k, *Opowieść o Mickiewiczu*, „Kuźnica” 1949, nr 28, s. 6.

przede wszystkim Mickiewicza, Słowackiego czy Kochanowskiego. Tym pierwszym książki swe poświęcali różni autorzy¹⁶, ale najbardziej wymowne pozostawały niewątpliwie dokonania Jastruna, spisującego zarówno życiorysy obu romantycznych poetów, jak i największego poety renesansowego. Znacząca jest więc obecność jego tryptyku, a jeszcze bardziej znaczący brak Krasińskiego w tym przedsięwzięciu. Trudno oprzeć się wrażeniu, że na początku lat 50., przy braku naukowych monografii, książki Jastruna (głównie jego!) miały stanowić przeciwagę dla znanego tryptyku romantycznych biografii Kleinera i wielu rozpraw innych autorów, przede wszystkim zaś dla prac o Mickiewiczu i Słowackim, którym w tych latach poświęcano absolutnie najwięcej uwagi (jak wiadomo, ich jubileusze obchodzono wówczas w atmosferze kultu). Co zatem trzeba podkreślić: *Mickiewicz* Jastruna ukazał się w 1949, a w 1952 miał już V wydanie, *Spotkanie z Salomeą* natomiast, ogłoszone w 1951, w dwa lata później ukazywało się po raz trzeci (podobnie dwa pierwsze wydania *Poety i dworzanina*, książki o Kochanowskim, ukazywały się rok po roku – w 1954 i 1955). Dla pełniejszego obrazu zjawiska trzeba by w tym miejscu przywołać jeszcze *Portret Słowackiego* Pawła Hertza, wydany w 1949 (na jubileusz poety), również w najbliższych latach kilkakrotnie wznawiany (IV wydanie w 1955 roku).

Tym, co każe zwrócić na siebie szczególną uwagę – gdy się śledzi omówienia owych biografii – jest brak poważniejszych dociekań genologicznych, rzeczowych pytań, dyskusji, a tym bardziej – propozycji terminologicznych rozwiązań. To tak, jakby dla ówczesnych czytelników, ale i koryfeuszy nauki, nie miały większego znaczenia ani ustalenia gatunkowe, ani wynikające z nich konsekwencje dla funkcjonowania i rozumienia tekstu. W istocie tak też było, rozchwianie terminologiczne, jakie towarzyszyło omówieniom powyższych tytułów (opowieść, opowieść dokumentarna, powieść biograficzna, poetycka biografia, *vie romancée*, monografia powieściowa, biografia, życiorys poety, esej), nie stanowiło dla krytyków większego obciążenia, co więcej: niektórzy nie czynili z tego żadnego problemu, bo też go w ogóle nie dostrzegali. A to z bardzo prostego powodu. Beletryzowanie przekazu, nadawanie mu cech swoistych (takich jak fabularyzacja, obrazowość czy fikcjonalność), nie musiało wcale oznaczać – i bynajmniej nie oznaczało – rezygnacji z tego, co najważniejsze i co zapewnia sukces każdemu pisarskiemu przedsięwzięciu, niezależnie od jego charakteru i gatunkowej przynależności. Recenzent *Mickiewicza* zauważa na przykład, iż zarówno konstrukcja psychologiczna samego poety, jak i jego działalność noszą „wszelkie cechy prawdopodobieństwa”, ale to dlatego – natychmiast wyjaśnia – „że Jastrun oparł się wyłącznie na »materiale dowodowym« i że zastosował przy tym metodę dialektyczną”.¹⁷ Otóż to: ani fabularyzacja, ani

¹⁶ Poza Jastrunem zbeletryzowane biografie poświęcone Mickiewiczowi wyszły w interesujących nas latach 50. spod piór A. Świdorskiej (*Adam*, t. I-II, Warszawa 1955–1956) oraz K. Pruszyńskiego (*Opowieść o Mickiewiczu*, Warszawa 1956), natomiast Słowacki poza *Spotkaniem z Salomeą* doczekał się jeszcze *Portretu* w wykonaniu P. Hertza.

¹⁷ S. Pollak, *op. cit.*, s. 3.

nawet elementy zmyślenia nie wykluczają stosowania na obszarze beletrystyki „metod naukowych”. „Materiał dowodowy” to oczywiście różnego rodzaju źródła (korespondencja, pamiętniki, teksty literackie), ale to także znany skądinąd – gotowy już! – obraz epoki, obraz społeczeństwa, poszczególnych jego reprezentantów uwikłanych w konflikty i ruchy; „metoda dialektyczna” zaś to sztuka ukazywania zależności między jednym i drugim.

Takie rozumienie poety – zgodnie ze znanym sformułowaniem Marksa: o człowieku, który sam tworzy historię, ale w określonych historycznych okolicznościach – kazało Jastrunowi obraz życia i dzieła Mickiewicza rzucić na szerokie tło historyczne, w którym autor prawidłowo, z dużą wiedzą historyczną, opierającą się przede wszystkim na dorobku klasyków marksizmu, uwypuklił najważniejsze linie rozwojowe.¹⁸

„Dorobek klasyków marksizmu” jako owa „wiedza historyczna” stanowił w każdym przypadku główny „materiał dowodowy”. Tak pisano o *Mickiewiczu* Jastruna, ale równie dobrze tak mógł napisać sam Jastrun np. o powieści biograficznej swojej kolegi – *Portrecie Słowackiego* Pawła Hertza:

Po monografiach ujmujących postać Słowackiego jednostronnie i w oderwaniu od tła historycznego otrzymaliśmy książkę, w której raz po raz natrafiamy na niezwykle trafne zdania, formułujące stosunek poety do spraw jego współczesności. [...] Ta daleka od artystostwa, wyprowadzająca formę poety z materii życia narodowego analiza przemian artyzmu Słowackiego rzuca nowe światło na sztukę jego, mierzoną dotychczas przez dawnych polonistów ilością tęcz i kaskad i odrywaną od podłoża, jak gdyby byt nie określał wyobraźni poety!¹⁹

A zatem i dla beletryzowanych biografii – niezależnie od przynależności do gatunku, od tego, czy bliżej im do dokumentu, czy też powieści – podobnie jak dla każdego studium naukowego, zasadniczym elementem staje się „tło historyczne”, a dalej ukazywanie wpływów owego tła na pisarza i jego dzieło (na „linie rozwojowe”, na wyobraźnię poety). Realizując przykładowie te zadania, beletrystyka biograficzna staje się równie „naukowa” jak badania literackie. Co więcej, w ten sposób może nawet torować im drogę. Omawiając w 1951 roku na użytek „Pamiętnika Literackiego” współczesną postępową wiedzę o Mickiewiczu, młoda badaczka podkreślała z całym naciskiem, „że opowieść biograficzna Jastruna, mimo jej założeń raczej beletrystycznych, toruje drogę nowej, marksistowskiej wiedzy o Mickiewiczu”. Książka Jastruna bowiem, „dzięki swym marksistowskim podstawom i dokumentarnemu charakterowi, posiada duże walory poznawcze”. Jej zalety to „dwie podstawowe, naukowe zalety” – „marksistowskie rozumienie człowieka i jego historii”.²⁰

¹⁸ M. J a n i o n, *Współczesna postępową wiedza o Mickiewiczu*, „Pamiętnik Literacki” 1951, z. 2, s. 601.

¹⁹ M. J a s t r u n, *Ariel w podróży*, [w:] id., *Wizerunki. Szkice literackie*, Warszawa 1956, s. 167.

²⁰ M. J a n i o n, *op. cit.*, s. 600–601. Podobnie można było też napisać o *Spotkaniu z Salomeą*, mimo iż była to fragmentaryczna biografia, opowiadała zaledwie o pobycie Słowackiego we Wroc-

Podobną ocenę wystawi narzekający co rusz na brak monografii Stefan Żółkiewski. W głośnym *Sporze o Mickiewicza*, wydanym w 1952 roku i zamykającym pewien etap badań, książka Jastruna wskazana będzie jako jedna z zaledwie dwóch pozycji uzupełniających podstawową wiedzę o narodowym poecie. I to pozycji zalecanych bez zastrzeżeń:

Książka, którą przedstawiam – pisał Żółkiewski we wstępie – nie zastąpi innych książek, nie daje sumy zdobytej wiedzy o Mickiewiczu, nie może też przez nikogo być traktowana jako jedyne źródło informacji, tak jak bywają słusznie traktowane przez niespecjalistów monografie rekapitulujące pewną całość badań. Toteż czytelnik oprócz niej powinien sięgnąć po życiorys poety pióra Jastruna, powinien krytycznie czytać popularny, systematyczny wykład Szypera, zamierzony jako krótki, ale pełny zbiór dostępnych informacji. Wykład ten nie rewiduje, niestety, tradycyjnej fałszywej koncepcji motywowania rozwoju twórczości poety wpływami literackimi [...]. Nie wiąże również tego procesu rozwojowego z procesem historycznym, z udziałem literatury w walce społecznej, w konfliktach klasowych swej epoki.²¹

Jak widać, książka Szypera nie była wolna od błędów i braków, ale „życiorys” pióra Jastruna i rewidował tradycyjne koncepcje rozwoju poety, i wiązał ów rozwój z procesem historycznym. Badacz myślący o monografii Mickiewicza mógł zatem korzystać z osiągnięć bynajmniej nienaukowych, choć powstałych przy użyciu naukowych metod. Przynależność do gatunku nie odgrywała w tym przypadku żadnego znaczenia.

4

Nie inaczej zresztą rzecz widzieli sami pisarze, gdy zabierali się do swoich prac i gdy czytelnikom tłumaczyli ich rezultaty. W *Postłowie do Poety i dworzanina* pisał autor, iż oddawana do rąk czytelnika książka „nie jest ani monografią, ani powieścią biograficzną – jest fantazją opartą na podstawach naukowych”.²² Na szeroką skalę korzystano więc z przynależnych beletrystyce zabiegów – z fantazji, skrótów, aluzji i niedomówień – w każdym jednak przypadku służyły one celom nadrzędnym:

Posługując się dość swobodnie pracami badaczy epoki i biografów poety, snułem na tle tych monografii i studiów swoje marzenie o wieku Jana z Czarnolasu [...]. I tutaj korzystałem z prawa do fantazji, do niespodzianych skrótów i niedomówień, jawi mi się w spotkaniu z matką. K. Wyka pisał o ideologii Słowackiego jako centralnym zagadnieniu „pięknej książki”, o analizie społecznej *Wiosny Ludów*, że „jest przeprowadzona pod względem ideologicznym z pełnym zrozumieniem epoki”, że zatem *Spotkanie z Salomeą* „naprawdę i szeroko pomnożyło postępową wiedzę naszą o Juliuszu Słowackim i jego epoce” (zob. „*Spotkanie z Salomeą*”, „Nowa Kultura” 1951, nr 48, s. 3–4).

²¹ S. Żółkiewski, *Spór o Mickiewicza*, Wrocław 1952, s. 7.

²² M. Jastrun, *Poeta i dworzanin. Rzecz o Janie Kochanowskim*, Warszawa 1954, s. 475. Kolejne cytaty z książek Jastruna i P. Hertza lokalizuję w tekście. Cytuję według wydań: *Mickiewicz*, Warszawa 1949; *Spotkanie z Salomeą*, Warszawa 1951; *Portret Słowackiego*, Warszawa 1949. Podkreślenia pochodzą ode mnie.

śli było mi to potrzebne do bardziej syntetycznego ukazania obrazu epoki (*Poeta i dworzanin, Postłowie*, s. 475).

Winien jestem czytelnikowi kilka słów wyjaśnienia do tej opowieści. Jest ona osnuta na rzeczywistych wydarzeniach, lecz także wiele z tego, co się w niej dzieje, niekoniecznie działo się tak, jak podaje opowieść, choć mogło mieć przebieg podobny.

[...]Ale nade wszystko chodziło mi o to, aby w tym opowiadaniu, gdzie prawda i prawdopodobne zmyślenie ocierają się o siebie, była – według słów poety – „wewnętrzna siła żywota” i aby ten jeden epizod z życia Słowackiego, odczytany poprzez naszą współczesność, ukazał zarazem jakiś fragment obrazu dziejów Polski w okresie Wiosny Ludów, ujrzany na nowo w jego dialektycznym ruchu, w jego światłach i cieniach (*Spotkanie z Salomeą, Przedmowa*, s. 7, 9).

W pewnych rozdziałach tej opowieści dokumentarnej na pierwszy plan wysuwają się wypadki historyczne, postać poety znika w „strefach ulewy i grzmotu”, by znów ukazać się w zmienionych proporcjach. [...] Mimo wielkiego szacunku, jaki żywię dla odważnych i znakomych studiów Boya Żeleńskiego o Mickiewiczu, przesunąłem punkt ciężkości ze spraw miłosnych, silnie przez Boya zaakcentowanych, na obszar historii obyczajowej i politycznej o k r e s u. [...] Posługiwałem się nieraz skrótami i aluzjami, licząc na to, że „czuły słuchacz”, który zna dzieła Mickiewicza, resztę sobie dośpiewa (*Mickiewicz, Od Autora*, s. 409–410).

Podstawową troską autora nie jest bynajmniej troska o prawdziwość faktów z życia poety, ale najpierw troska o „obraz dziejów”, „obraz epoki”, „wypadki historyczne”. W każdej sytuacji jakiegokolwiek beletrystyczne zabiegi, i tym samym naciągane życiorysy, mają pozostawać na ich usługach, nawet gdyby owe fakty historyczne miały dopiero stwarzać („fikcja współtworząca”²³):

To nic, że zmuszeni będziemy [...] wprowadzać sceny, a nawet postacie zmyślane, albowiem wyrzekając się wierności wobec szczegółów, nie rezygnujemy bynajmniej z wyższej wierności wobec życia i dzieła poety (*Dworzanin i poeta*, s. 9).

W gruncie rzeczy więc autor beletryzowanej biografii nijak nie odżegnuje się od postawy i zachowań badacza (czy krytyka), przeciwnie: wyraźnie ją manifestuje. Jest kimś, kto dogłębnie poznaje źródła, wyniki dotychczasowych prac (zna funkcjonujące w obiegu monografie i studia literackie), a dalej rewiduje je czy nawet odrzuca. Wykazuje się ponadto znajomością tradycji – zarówno samego gatunku, jak i praktyk stosowanych przy portretowaniu wielkich ludzi. Jednym metodom przyznaje racje istnienia, drugim zdecydowanie je odbiera. Jest to zatem postawa „badacza”, który włącza się w trud poszukiwań, kontynuuje rozpoczęte dzieła, ale też wykorzystuje najnowsze ustalenia („Bardzo pomocne były mi prace naukowe i uwagi prof. Juliana Krzyżanowskiego. Uwzględniłem również najnowsze, wydane w roku renesansowym, prace związane z epoką Jana z Czarnolasu” – *Poeta i dworzanin, Postłowie*, s. 476).²⁴ W tym względzie autor popularnego życiorysu wykonuje

²³ O fikcji uzupełniającej i fikcji współtworzącej zob. uwagi M. Jasińskiej, *op. cit.*, s. 186 i n.

²⁴ Autor beletryzowanej biografii nie ukrywa też faktu konsultacji, jakie odbywał, i uwag, jakie na temat powstającej książki przyjmował: „W końcu chciałbym wyrazić wdzięczność tym

nad wyraz pożyteczną robotę, nieskrępowany wymogami dyscypliny, włącza się do walki z przeżytkami nauki i złymi tradycjami, a jednocześnie w sposób niezwykle przystępny objaśnia historię i na jej tle rysuje podstawowe fakty z życia pisarzy. Wprawdzie w mniejszym stopniu, ale nie uchyla się także od interpretacji ich dzieł. Słowem: oczyszcza teren, wypełnia luki i podsuwa nowe („nowatorskie”) rozwiązania.

Usiłowałem w przeciwieństwie do normalnej praktyki *vie romancée* usunąć plotkę poza obręb powieści (*Mickiewicz, Od Autora*, s. 409).

Dzięki plotce skrupulatnych badaczy wiemy nawet, że ojciec Juliusza, pan profesor Euzebiusz Słowacki, bardzo lubił soczewicę, wiemy również mniej więcej dokładnie, rok po roku, co robił i gdzie przebywał jego syn. Ale wszystkie te wiadomości, choć pełne uroku sentymentalnej epoki pierwszych dziesiątków dziewiętnastego stulecia, są oddzielone, oderwane od historii, nie zespolone z tym, co się działo na terenie ówczesnej Litwy, Podola czy Ukrainy (*Portret Słowackiego*, s. 11).

Mówiąc o poezji Jana z Czarnolasu, musimy tym pilniej dbać o to, by nie ulec upraszczającej jego życie i dzieło legendzie [...]. Legenda owa nie tylko starała się urobić poetę na podobieństwo przeciętności polskiej, nie tylko usiłowała mu wmówić prawomyślność katolicką, nie tylko ocukrowała jego ciężkie łamanie się z przeciwnościami, ale również narzuciła nam obraz niezmiennego pogody świecącej rzekomo nad jego *tusculum* czarnoleskim. Celem pracy jej było odczłowieczyć postać poety, którego konwencjonalny portret z lutnią w ręku i z dzbanem na stole pod rozłożystą lipą ma zastąpić portret żywego człowieka (*Poeta i dworzanin*, s. 16).

To pogłosy jakże często wyrażanych wówczas opinii o biografjach jako „plotkach”, „mitach” czy „legendach”. A oto inne, z not odautorskich, ale i z tekstów opowieści, mówiące o krytycznym stosunku do wyników badań:

Historycy literatury skrzywdzili boginię kowieńską, nie docenili jej roli. Nie doceniał jej zresztą sam poeta (*Mickiewicz*, s. 50).

wszystkim, którzy w pracy mojej służyli mi, w miarę jak poszczególne fragmenty jej ukazywały się w czasopiśmie, cennymi uwagami i informacjami: prof. Juliuszowi Kleinerowi, dr. Henrykowi Szyperowi, Aleksandrowi Semkowiczowi i Leonowi Gomolickiemu” (*Mickiewicz, Od Autora*, s. 410). Opowieść Jastruna poddawana więc była procedurom, jakie towarzyszą powstawaniu choćby prac naukowych. Przy okazji warto by było porównać odpowiednie fragmenty *Mickiewicza*, publikowane na łamach prasy, z ich książkowym kształtem. Prawdopodobnie można by przy tej okazji zaobserwować zjawisko „poprawiania”, usuwania „błędów i braków”, a więc zjawisko wariantowości socrealistycznych tekstów. Tutaj nie zamierzam się nim zajmować, ale najpewniej opowieść Jastruna jest w tym względzie wdzięcznym materiałem, już to ze względu na ilość wydań, już to ze względu na lata, w jakich się ukazywała. Na marginesie warta przywołania jest także ogólna uwaga Marii Jasińskiej na temat popularności, ale i niebywałego „statusu” książki Jastruna. W 1970 roku, gdy miała już ona 11 wydań, badaczka zastanawiała się, „przez ile jeszcze czasu będzie *Mickiewicz* niemal co drugi rok na nowo wydawany” i czy przypadkiem nie staje się on „książką zbójczą”, zabijającą – jak w tej chwili – potrzebę stworzenia popularnego życiorysu” (*Zagadnienia biografii literackiej...*, s. 130). W innym miejscu badaczka zauważyła, powołując się na informację uczestników wycieczki z 1967 roku, że książka Jastruna „służy słuchaczom Instytutu Pedagogicznego w Wilnie jako zasadnicze źródło wiadomości o życiu Adama Mickiewicza” (*op. cit.*, s. 92).

Kiedy w pewnym okresie badań nad życiem poety, czy raczej nazwijmy to prościej: w pewnym okresie plotki, która podaje się za naukę, stwierdzono, że bilecik Maryli [...] nie odnosi się do pożegnania, lecz do jednego ze spotkań w jakimś tam gaju w Tuhanowiczach, nastąpiła wśród biografów konsternacja (*ibid.*, s. 63).

Fakt spotkania Juliusza Słowackiego z matką we Wrocławiu znany jest wszystkim [...]. Nikt jednak z biografów i badaczy literatury nie powiedział nam, jaka treść wypełniała dwumiesięczny pobyt poety we Wrocławiu (*Spotkanie z Salomeą, Przedmowa*, s. 7).

W ostatnich latach niektórzy badacze przyjęli na podstawie jednego z dania zawartego w liście majora Zaleskiego do Bohdana Zaleskiego [...] – iż Słowacki na uczcie był i puchar wręczył (*Portret Słowackiego*, s. 109).

Analizę przywoływanych książek można prowadzić rzecz jasna dalej, ale już teraz rysuje się kilka uogólniających wniosków. Otóż na przełomie lat 40. i 50. realizacje takich zadań, jak biografie czy życiorysy pisarzy (nie licząc się z nadto z wymogami gatunku) przesunięto w jakimś stopniu na obszar beletrystyki, wypełniając przy okazji luki i niedostatki w badaniach literackich. Oczywiście, o „przesunięciu” tym zdecydowały w znacznym stopniu ogólne preferencje czytającej publiczności, a także możliwości perswazyjne samych przekazów, choć o tych ostatnich nie mówiono wprost.

Współczesny czytelnik niechętnie bierze do ręki monografię, woli powieść biograficzną. Trzeba mu więc dać powieść.²⁵

Wprawdzie rzecz tak widziano w roku 1938, jednak w tym względzie – wyboru gatunku – nastawienia powojennych czytelników z pewnością nie uległy radykalnym zmianom. Biorąc pod uwagę właściwości beletryzowanej biografistyki i jej powszechną atrakcyjność, wybór ten wydawał się zresztą zrozumiały, a dla ideologów korzystny. Z punktu widzenia oddziaływania na masy lekka opowieść biograficzna, zachowująca i podstawowe fakty z życia (funkcja informacyjna²⁶), i ich interpretację, zapewniała sukces. Z jednej więc strony „przesunięcie”, o którym mowa, pozwalało ukrywać wąskość kryteriów naukowego opisu (naukowej metody) i możliwość odwoływania się do rozmaitych skrótów, niedomówień, zmyśleń czy fantazji, z drugiej zaś – przy odpowiednim tłumaczeniu tychże zabiegów – pozwalało wykorzystywać je do realizacji zamierzonych celów.²⁷ Także tych, które przyświecały nauce o literaturze – marksistowskiej nauce. Biorąc to wszystko pod uwagę, beletrystyka wydawała się w portretowaniu pisarzy bardziej wydolna, a przez to bardziej przydatna. Zwłaszcza że na dodatek – jak zapewniała badaczka – torowała drogę tejże nauce.

²⁵ W. F a b r y, *Moniuszko. Powieść biograficzna*, Warszawa 1938, *Słowo wstępne*. Cyt. za: M. Jasińska, *op. cit.*, s. 69.

²⁶ Na temat cech gatunkowych opowieści biograficznej, a zwłaszcza jej informacyjności zob. uwagi M. Jasińskiej, *op. cit.*, s. 76 i n.

²⁷ Oczywiście, „przesunięciu”, o którym mowa, trzeba by poświęcić zdecydowanie więcej uwagi, wyjaśniając przy okazji wiele szczegółowych i dyskusyjnych kwestii, w tym jednak szkicu, ze względu na jego rozmiary, nie ma na to miejsca.